

RECENZJA

ROZPRAWY DOKTORSKIEJ PANI MGR ALEKSANDRY BARGIEL

*ZADOŚCUCZYNIENIE PIENIĘŻNE DLA POSZKODOWANYCH W WYPADKACH KOMUNIKACYJNYCH –
KRYTERIA USTALANIA ODPOWIEDNIEJ SUMY*

Dobór tematu pracy, metoda, sprawy warsztatowe

Dobór tematu pracy uważam za trafny. Problematyka zadoścuczynienia to klasyk, do którego warto co kilka lat wracać. Podobnie racjonalne jest skupienie się na kryteriach ustalania wysokości zadoścuczynienia jako głównym problemie pracy. Należy tu jednak odnotować pewien zgrzyt: we wprowadzeniu do rozprawy Autorka pisze, że „celem niniejszej rozprawy doktorskiej jest próba ustalenia definicji *odpowiedniej sumy* zadoścuczynienia dla poszkodowanych w wypadkach komunikacyjnych.” Zdefiniowanie zakresu znaczeniowego pojęcia „odpowiedniej sumy” a kryteria ustalania odpowiedniej sumy to jednak niezupełnie to samo. Jednakże potem na s. 7 Doktorantka zadaje szczegółowe pytania badawcze zgodnie z tematem pracy

Część wprowadzającą w temat wzbogaciłoby też odniesienie się do tego, dlaczego Doktorantka ogranicza się do krzywdy powstałej w związku z wypadkami komunikacyjnymi? Do pytania tego jeszcze wrócę.

Last but not least, część metodologiczna pracy mogłaby być nieco szersza, a nie ograniczająca się do rytualnej wylizanki metod. Zastanowienie się nad przyjętymi metodami już na początku pracy pozwoliłoby na bardziej sprawne i precyzyjne prowadzenie wywodu. Autorka pisze, że stosuje metodę historycznoprawną, formalno-dogmatyczną i empiryczną. Ta pierwsza praktycznie się nie pojawia, streszczenie zmian w przepisach można przy bardzo liberalnej wykładni uznać za badanie historycznoprawne, ale wymagałoby ono do jeszcze przeprowadzenia analizy krytycznej. Metoda formalno-dogmatyczna (albo, w zależności od zajmowanego przez czytelnika stanowiska metodologicznego: teoretycznoprawna) została zastosowana prawidłowo, choć dziwi, że Doktorantka wydaje się wskazywać, że opierała się wyłącznie na analizie orzeczeń z pominięciem dorobku doktryny (s. 11). Najwięcej trudności sprawiła natomiast Autorce metoda empiryczna, którą ograniczyła do analizy dostępnych orzeczeń sądów powszechnych i Sądu Najwyższego. Podkreślając, że zakres badania i sposób jego przeprowadzenia mieszczą się w całości w zakresie swobody twórczej Doktorantki, chciałbym jednak zwrócić uwagę na kilka spraw, których uwzględnienie pomogłoby być jej w dalszych badaniach.

W pracy wskazano, że przeanalizowano orzecznictwo z ostatnich 50 lat zawarte w dostępnych i bazach danych. Przydatne byłoby jednak pokazanie, jaka była struktura tych orzeczeń, tj. sądy których instancji orzekały, ile orzeczeń było w każdej kategorii, jaki był rozkład geograficzny spraw, czy wyodrębniono sprawy, w których zapadło tylko orzeczenie w I instancji, te w których orzekały I i II instancja oraz Sąd Najwyższy itd.

Nie wiemy, jaka była struktura zdarzeń będących podstawą orzekania. Czy są to tylko orzeczenia dotyczące zadośćuczynienia za szkody związane z wypadkami komunikacyjnymi w ogólności, czy raczej z zadośćuczynieniem w ogóle? Jakże konkretnie zdarzenia sądy badały? Jakiego zadośćuczynienia domagały się strony? Jaką sumę zasądzał sąd? Co wpływało na wysokość zasądzonej kwoty? Jak sądy uzasadniały swoje stanowisko? Czy były różnice w zależności od miejsca zamieszkania, statusu społecznego stron itd.?

Dalej, jak wyglądała analiza statystyczna spraw? Czy możemy przeprowadzić na podstawie tych danych statystykę opisową dającą jakiś obraz rzeczywistości? Przy jakich sprawach zanotowano różnice w zakresie wysokości zasądzonych zadośćuczynienia? Czy pomiędzy poszczególnymi zmiennymi zachodzi korelacja (np. sądy na prowincji orzekają inaczej niż w metropoliach) itd. itp.

Przy zbadaniu tych kwestii praca byłaby w istocie przygotowana w oparciu o metodę empiryczną. Byłaby to też pewnie zupełnie inna praca, niż przedłożona do recenzji. Wybór, jak już wskazałem należał do doktorantki i nie stawiam z tego powodu zarzutu.

Struktura pracy

Praca ma klasyczną strukturę: Doktorantka zaczyna od wprowadzenia historycznego, by następnie przejść do analizy kwestii zasadniczych.

Całość składa się z siedmiu rozdziałów.

Rozdział 1 poświęcony jest rozwojowi historycznemu problematyki ubezpieczeń OC, Autorka nie uznała natomiast za istotne przedstawienie rozwoju historycznego odpowiedzialności za krzywdę, choć analiza taka byłaby z pożytkiem dla pracy i jej końcowych wniosków.

Drugi rozdział odnosi się do funkcji, zasad, źródeł i konstrukcji odpowiedzialności odszkodowawczej. Rozdział ten ma charakter głównie porządkujący siatkę pojęciową użytą w dalszej części pracy. Wypada żałować, że Doktorantka ograniczyła się do takiej właśnie ogólnej analizy i nie odniosła się szerzej do funkcji zadośćuczynienia.

W rozdziale trzecim przedstawiono problematykę odpowiedzialności cywilnej za szkodę komunikacyjną. Autorka analizuje kolejno zasadę ryzyka (choć było to już w poprzednim rozdziale) jako podstawę odpowiedzialności, klasyczne przesłanki odpowiedzialności, okoliczności egzoneracyjne i odpowiedzialność na zasadach ogólnych.

Czwarty rozdział pracy zatytułowany jest niezbyt fortunnie „Poszkodowany w wyniku zdarzenia drogowego i obowiązek naprawienia jego szkody na osobie” sumaryzuje stan wiedzy odnośnie do roszczeń przysługujących poszkodowanemu, przyczynienia się poszkodowanego (ale już nie innym okolicznościom wpływającym na zakres odpowiedzialności) oraz przedawnieniu. Autorka bardzo wstrzemięźliwie podchodzi do osadzania tej analizy w kontekście zadośćuczynienia za krzywdę. Nie analizuje na przykład głębiej kwestii wpływu przyczynienia się poszkodowanego na wysokość zadośćuczynienia.

W rozdziale piątym podjęto próbę analizy dochodzenia roszczenia o zasądzenie odpowiedniej sumy tytułem zadośćuczynienia (w tytule znów niezbyt fortunnie *dochodzenie roszczenia odpowiedniej sumy*). Odnosi się w nim do postępowania likwidacyjnego, karnoprawnego obowiązku naprawienia szkody i ustalenia odpowiedniej sumy tytułem zadośćuczynienia. Mamy tu przedstawione trzy kwestie bez próby zaznaczenia więzi między nimi. Przykładowo, odniesieniu się do przepisów umożliwiających dochodzenie roszczeń ponad zasądzony obowiązek naprawienia szkody nie towarzyszy analiza, jak

radzić sobie z takim przepełnieniem przy krzywdzie i zadośćuczynieniu. Potem Doktorantka przeskakuje do zagadnień procesowych, niekoniecznie wiążąc ją z kwestiami prawnomaterialnymi.

Rozdział szósty poświęcony jest kryteriom ustalania odpowiedniej sumy tytułem zadośćuczynienia. Z nieznanymi przyczyn wypadł z niego śródtytuł odnoszący się do ustalania odpowiedzialności przez sądy, ostatecznie zostały śródtytuły dotyczące praktyki zakładów ubezpieczeń i roli KNF i Rzecznika finansowego. Zestawienie orzecznictwa sądowego jest zrobione sprawnie, brakuje w nim jednak podsumowania trendów orzeczniczych i pogłębionej analizy spraw. Z tego, że sądy wypracowały ogólne reguły orzekania, a nie wprowadziły np. algorytmu pozwalającego wycenić krzywdę nie musi jeszcze wynikać, że orzecznictwo jest nieprzewidywalne albo że strona nie może oszacować wysokości krzywdy. Podobnie w pozostałych podrozdziałach mamy mniej analizy danych niż rozważań ogólnych.

Zastanawiający jest brak rozdziału zestawiającego poglądy doktryny i orzecznictwa na temat krzywdy i zadośćuczynienia, jak również zbierający głosy krytyczne i propozycje de lege ferenda co do sposobu rozwiązania tej kwestii w prawie polskim. Brakuje też rozdziału lub podrozdziału odnoszącego się do różnic pomiędzy osobami uprawnionymi do zadośćuczynienia w związku z wypadkiem komunikacyjnym, a uprawnionymi do zadośćuczynienia z innych tytułów. Brakuje też próby systematyzacji znanych obecnie kryteriów ustalania zadośćuczynienia i oceny ich trafności.

Z rozdziału 7, zapowiadającego wnioski i propozycje zmian w zakresie metod uzyskania skonkretyzowanych kryteriów ustalających odpowiednią sumę zadośćuczynienia dowiadujemy się, że sprawa nie jest prosta, a na podstawie przedstawionych w nim uwag trudno byłoby skonstruować narzędzie lub metodę ustalania odpowiedniej sumy zadośćuczynienia. Można w nim znaleźć natomiast kierunki, w których może pójść ustawodawca. Nie jest to zarzut, czasami wniosek końcowy rozprawy może brzmieć „nie dysponujemy na razie właściwym narzędziem.”

Podsumowując, strukturalnie praca ma mankamenty utrudniające lekturę i śledzenie toku rozumowania Doktorantki. Nie są one jednak na tyle poważne, by dyskredytowały pracę. Poza tym jej lektura prowadzi do wniosku, że Autorka świetnie zna temat, prawdopodobnie od strony praktyki ubezpieczeniowej, co jest tyleż zaletą, co wadą tej pracy. Zaletą, bo Doktorantka wie, o czym pisze, więc jej analiza jest w tym zakresie szczególnie cenna. Wadą, bo dla Autorki wiele rzeczy jest za dobrze znanych, by nie rzec – oczywistych, że nie uważa za konieczne ujęcia ich w pracy. Stąd dla czytelnika nie siedzącego głęboko w temacie praca ta może być trudna w lekturze ze względu na pominięcie niektórych wątków i wywód rwący się niekiedy, bo pominięto w nim „oczywistości.”

Uwagi polemiczne

Doceniając wysiłek włożony przez Autorkę w przygotowanie pracy nie sposób jednak nie wdać się z nią w polemikę odnośnie do stawianych przez nią tez i niektórych problemów konstrukcyjnych.

Po pierwsze, Autorka zgrabnie prześlizgnęła się nad samym problemem krzywdy i nie pokusiła się o zrekonstruowanie poglądów doktryny i pogłębioną analizę orzecznictwa w tym zakresie. Podobnie dość oszczędnie przeprowadzono analizę doktryny i orzecznictwa jeśli chodzi o ustalanie wysokości zadośćuczynienia. Autorka słusznie wskazuje na zwięzłość i być może niekompletność przepisów Kodeksu Cywilnego dotyczących krzywdy i zadośćuczynienia. Wyraźnie boi się jednak przeprowadzić analizę krytyczną: powiedzieć, czym jest krzywda, czy sposób jej rozumienia w prawie polskim jest

prawidłowy, i czy w ogóle, choćby ze względu na trudności w ustalaniu jej wysokości, nie należałoby przepisów o zadośćuczynieniu i krzywdzie wyrugować z kodeksu, pozostawiając wyłącznie odszkodowanie. Zastanawia przy tym, że Autorka aprobując cytuje pogląd Chlamtacza z 1913 roku o braku prawnonaturalnego uzasadnienia zadośćuczynienia i wynagrodzenia cierpień związanych z niewykonaniem zobowiązania, a pomija problematykę zadośćuczynienia za zmarnowany urlop.

Kolejny problem, to ustalanie wysokości zadośćuczynienia. Z pracy dowiemy się, że decyzję pozostawiono sądowi, a strona ma problem z ustaleniem, ile może uzyskać zadośćuczynienia. Nie mamy w niej przekrojowej analizy zasad, którymi kierują się sądy ustalając zadośćuczynienie, ani analizy orzecznictwa pozwalającej na ocenę, czy orzecznictwo jest w istocie tak nieprzewidywalne jak sugeruje *anecdotal evidence*? Podobnie nie mamy danych odnośnie do praktyki ubezpieczycieli. O ile dostęp do danych szczegółowych byłby prawdopodobnie trudny, o tyle można by spróbować przeanalizować wytyczne zakładów ubezpieczeniowych dla pracowników wyceniających szkody. Wiedzielibyśmy wtedy, czy i w jakim stopniu stosowanie przepisów nastęrcza problemów.

Przyjmując jednak, że orzecznictwo w tych sprawach jest nieprzewidywalne, należy się zastanowić, czy to, co proponuje Autorka to nie lekarstwo gorsze od choroby? Powoływanie biegłych do oceny stopnia bólu i cierpienia moralnego jest owszem, na pierwszy rzut oka kuszące, wydaje się jednak obarczone kilkoma problemami, po części prawnymi, po części etycznymi. Pierwsze pytanie, które powinniśmy sobie zadać, a na które trudno znaleźć odpowiedź w pracy to czy nauka dysponuje metodami oceny bólu i cierpienia moralnego, i to w sposób umożliwiający stworzenie skali pozwalającej na przeliczenie go na pieniądze. Recenzent zadał sobie trud sprawdzenia, jaki jest obecnie stan wiedzy w zakresie badania bólu i cierpienia moralnego w naukach psychologicznych. Okazuje się, że Doktorantka miała dobrą intuicję, choć od tej intuicji do zastosowania proponowanej przez nią metody na potrzeby konkretnych postępowań jest jeszcze daleko. W psychologii istnieje 6 skal mierzących ból psychiczny (J. Chodkiewicz, Ból psychiczny – konceptualizacja i narzędzia pomiaru, *Psychiatria* 2013; 10, 3–4: 109–115), z czego tylko jedna, skala Holdena, doczekała się polskiej wersji (J. Chodakiewicz et al. Polska adaptacja Skali Bólu Psychicznego Ronalda Holdena i współpracowników, *Psychiatr Pol* 2017; 51(2):369–381). Skale te mierzą ból psychiczny w ogólności, nie w pełni nadają się więc do oceny skonkretyzowanego bólu związanego z jednym konkretnym zdarzeniem. Poza tym są przypadki, gdy cierpienie psychiczne objawia się somatycznie, a nawet jest przenoszona na samookaleczenia. Jak w takim przypadku mierzyć stopień cierpienia?

Drugie, nie mniej ważne, to czy takie różnicowanie zadośćuczynienia w zależności od oceny biegłych (lub stanu psychicznego, względnie stopnia rozwoju emocjonalnego poszkodowanego) a nie w zależności od rodzaju krzywdy jest usprawiedliwione etycznie? Czy nie będzie prowadzić do sytuacji, w których bliźnięta uprawnione do zadośćuczynienia np. po śmierci matki, dostaną różne sumy zadośćuczynienia na zasadzie „mój ból jest większy niż twój?” Wreszcie, jeśli nawet przyjąć, że taka wycena jest możliwa, to powstaje pytanie, jak przeliczać jednostkę na skali bólu i cierpienia na złote polskie? Być może znacznie lepszą alternatywą byłoby (proponowane przez doktorantkę) przyjęcie stawek i tabel krzywdy podobnych do stosowanych przy uszczerbku na zdrowiu? Wariant ten stosowany jest w kilku krajach, a kilka lat temu zaproponowała jego wariant w swojej niepublikowanej rozprawie doktorskiej Kinga Harlecka – Fordey (praca nie była ogłoszona drukiem, więc nieznamość jej nie obciąża doktorantki). Doktorantka odnosi się do tej możliwości, jednak nie wskazuje, w jakim stopniu korzysta z już istniejących pomysłów praktyki i doktryny. Samo podjęcie problemu taryfikatora uważam za słuszne, ale pomysł ten nie wynika wprost z przeprowadzonych badań. Opis taryfikatora nie pozwala też na zrobienie choćby prostej symulacji na typowych danych. Doktorantka stwierdzając rozbieżności w ustalaniu wysokości zadośćuczynienia odwołuje się do tez zawartych w uzasadnieniach orzeczeń sądowych, nie prowadzi jednak własnych badań w tym kierunku, więc trudno stwierdzić, czy

rozbieżności te są spowodowane różnicami w stanach faktycznych, niewłaściwym stosowaniem przepisów czy innymi przyczynami. Brak tych danych uniemożliwia także przeciwstawienie praktyki sądowej propozycjom Doktorantki.

Propozycje de lege ferenda zgłoszone w pracy są dopuszczalne, ale nie jestem do nich przekonany. Skoro nie można (Doktorantka tego nie czyni) podać pewnej metody wymiaru i wyceny bólu, to obligatoryjne zadośćuczynienie mija się z celem. Poza tym co z przypadkami, gdy poszkodowany nie odczuwa krzywdy?

Lektura rozprawy skłania do postawienia jeszcze jednego pytania – czym różni się krzywda doznana w związku z wypadkiem komunikacyjnym od krzywdy z innego tytułu? Inaczej mówiąc, na czym polega *differentia specifica*, nakazująca zawęzić rozprawę tylko do jednego źródła krzywdy i roszczenia o zadośćuczynienie?

Wniosek końcowy

Recenzowana praca nie jest dziełem doskonałym. Takie nie tylko w nauce należą do rzadkości. Jednakże Autorka potrafi budować logiczny wywód, postawić i uzasadnić tezę, umie prowadzić badania i ma opanowany warsztat naukowy. W dodatku zaproponowała nowe rozwiązanie znanego problemu. To, że recenzent nie uważa, że jest ono lepsze niż stan obecny to się zdarza. Kolejną częścią badań, o ile Doktorantka zechce pójść tą drogą, powinna być próba empirycznej analizy danych i oszacowania zadośćuczynienia proponowaną przez Autorkę metodą. Dopiero wtedy będziemy mogli się przekonać o efektywności tego rozwiązania.

Tym samym mogę stwierdzić, że rozprawa Pani mgr Aleksandry Bargiel zatytułowana *Zadośćuczynienie pieniężne dla poszkodowanych w wypadkach komunikacyjnych – kryteria ustalania odpowiedniej sumy* spełnia minimalne kryteria określone w art. 13. ust. 1 ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (Dz.U.2017.0.1789 t.j. ze zm.) i w związku z tym wnoszę o dopuszczenie jej do dalszych czynności w przewodzie.

